



Pieśń znaków *Khenpo Gangszar*

Panie, drogocenny Buddo w ludzkiej postaci,
Opiekunie wszystkich, dobry Lamo, miej na mnie wzgląd
I nie opuszczaj nigdy mego serca.
Od tej chwili aż do samego Przebudzenia
Będę myślał tylko o Tobie, Dobry Opiekunie.

Wysoko na błękitnym niebie
Migocą białe obłoki,
A ja rozmyślałem o trzech tajemnicach Lamy.
Zostałem sam w dolnym Dokhamie,
Gdy Ty, Ojczy, powędrowałeś do Lho Myn.
Gdzie teraz jesteś?

Przez chwilę było mi smutno,
Lecz Twoje ciało jest iluzorycznym światłem
Mądrości przejawienia pustki,
Twoja mowa niewysłowionym
Bezmiarem pustego dźwięku,
A Twego nieporuszonego umysłu
Nie plamią żadne skrajności pojęć,
Nie ma więc odchodzenia ani przychodzenia,
Na którym mógłbym zawiesić myśl.

Jako stworzenie słabe i głupie
Dawałem zwodzić się mirażom dualizmu,
Ale tylko przez chwilę, góra dwie,
Oglądałem się wstecz albo nagabywałem myśli.

Przejawienie i wyzwolenie są jednoczesne.
Jak złodziej w pustym domu,
Nadzieje i lęki niczemu więc nie służą ani nie szkodzą.
Cokolwiek się dzieje, jest dobrze.

Na szerokim niebie nieprzywiązania
Przedmiotem skupienia jest Lama.

Mój umysł stapia się z nim nierozdzielnie.
Mrok smutku rozpuszcza się w przestrzeni.
Nie ma myśli, że to jest tym,
Nie zastanawiam się więc także, czy nie jest.

Ha, ha! Dobra, prawdziwa partnerko,
Wyzwalająca współpowstałą mądrość,
Kiedy otwiera się twój lotos cech,
Ukazuje się pusta forma bez nich.

Biegła w cudowności metody szczęśliwości i pustości,
Plecie wstęgi ścieżki życia.
Rozkwitający niebieski lotos współzależności
Pachnie radością i dobrocią.

Spektakl opisywania
Nieopisywalnej matki trwa bez ustanku.
Źródło tajemnicy metody i mądrości
Tryska z pouczeń dobrego Lamy.

Przeznaczonym mi Bóstwem była Tara,
Z którą łączy mnie nic z poprzednich żywotów.
Raz we śnie,
Promieniejąc blaskiem młodości,
Tchnęła w garść łakoci
Wonną esencję amrity.
Chwyciłem je łapczywie i moje iluzoryczne ciało
Przepełniła szczęśliwość pustki.
Przez cały kwartał nie odstępowały mnie cztery radości,
Nieporuszone, zastygłe we wszystkich czakrach.

Powędrowałem na wschód do Dordze Den w Kathoku,
Spotkałem dobrego Lamę i złożyłem w ofierze
Urzeczywistnienie doświadczenia.
Ukontentowany splendorem jego zadowolenia,
Spłynął deszcz błogosławieństw.

Wraz z rozproszeniem mroku myśli
Odżyły ślady przeszłości.

Wróciły pieśni ojca i syna,
Które śpiewali, gdy Marpa
Odprowadzał Milę do Sacie La gang.

Kiedy w zwałistym Gampo na wschodzie,
Niedościgły ojciec, Lekarz z Dakpo
Zwracał się do tłumu uczniów,
Słyszałem i rozumiałem
Każde słowo Drogocennej Girlandy nauk.

Nie uroniłem też słowa,
Gdy zlewały się umysły

Wielkiego Situ Pemy Njincie
I Opiekuna wszystkich istot Lodro Thaje.

Strzępy starych myśli
Przyniosły smutek
Wspomnienia Palpungu na wschodzie
I strumienie łez,
Które przstraszyły tych, co je widzieli.

Potem w Radzomie
Miałem wyraźny sen,
W którym starzec w wołoku
Uśmiechał się do mnie z miłością.
Wokół nas zebrał się
Hałaśliwy tłum wiernych.

„Tyle zostało z moich uczniów.
Nie mam wyboru, dziecko,
Słuchaj więc i przekazuj odtąd moje nauki.
Od ciebie zależy, czy przetrwają, czy znikną”.

Powtarzał to raz po raz,
Aż niebo sypnęło śniegiem
I rozległ się grzmot gromu.

Następnego dnia udałem się do Dzongszo
I zobaczywszy człowieka podobnego do Lamy,
Natychmiast przypomniałem sobie
O starym mnichu w wołoku.

Zaczął padać deszcz ze śniegiem,
Rozległ się grzmot
I w jednej chwili ustały myśli.
Nieskupiony na niczym,
Spoczywałem w nagiej, czystej świadomości,
Siejąc zwiastuny dobra.

W czasie przybywania księżyca
Spotkałem się z dobrym Panem i Opiekunem wszystkich
W Podrangu Leksze Nida.

Podczas długiej rozmowy o dwóch tradycjach
Nagle zerwał się wicher,
Załomotał grad
I zaczęło grzmieć.

Analizując pierwsze, drugie i późniejsze znaki,
Nabrałem niewzruszonej wiary
W wielkość dzieła Lodro Thaje.

Po kilku dniach, które tam spędziłem,
Zaczęły się dziać cuda bogów i marów,

A moje siły życiowe zostały nadwątlone.
Miłość własna zrazu zastawiła sidła
I z myślą o ciele przystąpiłem do praktyki bóstwa.

Rozbestwiło to zastępy bogów i marów,
Siła życiowa tliła się coraz słabiej,
Wiatry i umysł znalazły się na krawędzi załamania
I zacząłem wpadać w panikę.
Natychmiast wzmocniłem esencję świadomości.
Chmury myśli zostały rozproszone,
Spadły pęta nadziei i lęku.

W jasności czystej świadomości
Znalazłem pewność, której nie mogły mi dać żadne okoliczności,
I stopiłem się ze spektaklem jej mocy.
Świadomość była miła i jasna.

Krańce kanału prądni,
Współczucie i oddanie eksplodowały samorzutnie
I zgasł wielki duch eternalizmu.
W jednej chwili zrozumiałem, że zjawiska nie są samoistne.

Dzięki temu straciłem zainteresowanie ośmioma sprawami,
Pozbyłem się kajdan egoizmu
I powstrzymałem arogancję osądzania.

Miesiąc później w snach i na jawie
Pojawiły się czytelne znaki
Odejścia w przestwór dharm
Dziamgona Gjalse Rinpoczego.
Myśląc, że już go nie zobaczę, pogrążony w modlitwie
Przyjmowałem ze smutkiem cztery abhiszeki.

Kiedy spocząłem w przestrzeni jego umysłu,
Rozbłysły światła ciała mądrości
I mnogość dowodów błogosławieństw.

Zrozumiałem, że część wcześniejszych znaków,
Wolnych od bycia jednym lub wieloma,
Była grą nieskazitelnej mądrości
Umysłu Pana wszystkiego, Lodro Thaje.

Potem opuściłem fortecę Niebiańskiego Lwa
I zacząłem krążyć między
Siedzibą Dzie Widzy i jego uczniów
A lewym stokiem góry Wielkiego Garudy.

Choć zaczęło się dobrym znakiem,
Przeszkody moich dawnych złych uczynków
Oraz losu okazały się zbyt wielkie,
Przez co zboczyłem ze ścieżki
I niewiele wynikało z nauczania w tym klasztorze.

Choć tęczowe światła mamia,
Tańcząc wokół takich dziwów,
Lepiej oszczędzić sobie bajek
I trzymać gębę na kłódkę.

Przekład na język polski: Adam Koziel